



PROFESOR A L E K S A N D E R K O J REKTOREM NA NAJBLIŻSZE TRZY LATA

Przedwyborcze zmagania okazały się znacznie gorętsze, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać. W całym Krakowie obsadzono już rektorskie stanowiska, tylko Uniwersytet Jagielloński i Akademia Rolnicza do zeszłego poniedziałku pozostawały w tyle. Czy w naszym przypadku było to skutkiem przyłączenia AM można jedynie spekulować. Niewątpliwie środowiska są jeszcze odrobinę nieufne wobec siebie i brak im takiej jedności, jaką dotychczas prezentował sam UJ.

Na początek parę słów przypomnienia na temat procedur i pierwszego etapu. Kolegium elektorskie (wraz z Collegium Medicum) powinno składać się ze 178 członków, wybranych zostało 163 - wakaty dotyczyły grup: nauczycieli akademickich bez stopnia dr hab. lub prof. oraz studentów. Każdy elektor może na zebraniu zgłosić dwóch kandydatów, ci z nich, którzy uzyskają mniej niż 120, odpadają auto-

matycznie. Pozostali muszą wyrazić swą zgodę i w ten sposób ostatecznie wyłania się lista kandydatów. Poprzednie zebranie kolegium wyłoniło 9 kandydatów, z których gotowość do pełnienia funkcji rektora wyraziło trzech. Byli to profesorowie: Jacek Majchrowski, Andrzej Pelczar i Franciszek Ziejka. Wybory, które odbyły się 17 maja nie przyniosły niestety rezultatu. Ani w pierwszej, ani w drugiej turze żaden z kandydatów nie zdobył wymaganej sumy 50 procent głosów. W obu wypadkach "wyniki" były nieznacznie niższe od tego prognozy.

W związku z tym, zgodnie z wymogami statutu, kolegium elektorskie było zmuszone do ponownego zgłaszania kandydatur. Tym razem 6 kandydatów spełniło warunek posiadania 5% głosów elektorskich, a trzech z nich wyraziło zgodę na kandydowanie. Byli to profesorowie Stanisław Hodorowicz, Aleksander Koj i Jacek Maj-

chrowski. Decydujące głosowanie miało miejsce w poniedziałek. Także jego pierwsza tura nie wyłoniła zwycięzcy, aczkolwiek najlepszemu zabrakło dosłownie paru głosów. Do drugiej - i ostatniej z możliwych tur przystąpiło znów dwóch kandydatów i tym razem elektorzy dokonali wyboru.

Czy przyczyniła się do tego perspektywa, że w przeciwnym wypadku decyzję za nich będzie musiał podjąć Minister Edukacji Narodowej? To jedynie spekulacje w tym momencie pozbawione większego sensu. Fakt jest faktem, że dzięki niejasnym i trudno dostępnym informacjom nie brakowało przeróżnych konfliktów i plotek ("WUJ" uniknął tego dzięki wiadomościom z pierwszej ręki przewodniczącego komisji wyborczej prof. A. Parczewskiego).

PIOTR GWIAZDA

fot. Artur Kusal



Dzień przed rozpoczęciem Juwenaliów, 12 maja obchodziliśmy 629 rocznicę założenia UJ. Tegoroczne święto miało charakter wyjątkowy, gdyż łączyło się z powrotem nauk medycznych na łono uczelni.

Pierwszym punktem programu popołudniowego balu z okazji przyłączenia było przemówienie prof. S. Grodzkiego, przewodniczącego Komisji Unifikacyjnej. Pan profesor przypomniał, że odłączenie AM od UJ było elementem walki politycznej przeciwko naukowemu środowisku Krakowa. Podporządkowanie Akademii, pozbawionej oparcia reszty środowiska było znacznie łatwiejsze, osłabiało także uniwersytet. Dla komunistów miało to charakter wizytówki "nowych powstających uczelni, twórców systemu". Połączenie uczelni jest sukcesem wieńczącym próby podejmowane od lat 50. W efekcie mamy - zakończył p.

prof. - uczelnię problemom ciała i ducha poświęconą. Następnie wystąpili prorektor byłej AM prof. Janina Stopyrowa i prof. Suchanek. Całość uświetniał zespół Con Amore pod dyr. prof. Janickiego.

Przed południem, tuż po uroczystym przemarszu rektorów i profesorów uczelni krakowskich oraz uniwersytetów i akademii medycznych z całego kraju, odbył się bieg dookoła Plant o beczkę piwa. Odnosnie beczki to tak: wygrał Witold Bulik z WSP (historia). Na pytanie, co zrobi z beczką piwa odpowiedział, że musi to skonsultować z żoną i dzieckiem.

Nagrodzony odjechał bryczką, uwvažając beczkę i prezydenta Krakowa.

Pan Bóg po stworzeniu świata postanowił stworzyć coś absolutnie doskonałego i wspaniałego. Po długim namyśle stworzył profesora uniwersytetu. Dowiedział się o tym diabeł i aby popsuć to Boże dzieło, stworzył profesorowi kolegę.

HOMO HOMINI LUPUS EST PROFESSOR PROFFESSORI LUPINISSIMUS EST

Rok temu w popularnonaukowym czasopiśmie "Wszechświat" pojawił się artykuł na temat dość kiepskiej kondycji polskiej nauki. Autor - profesor Adam Łomnicki jest biologiem na UJ, jednym z najwybitniejszych ekologów polskich. Artykuł dotyczy tzw. "pryncypiów": "Utarło się przekonanie, że co prawda państwowy przemysł jest niewydajny, rolnictwo zaco-fane, a administracja skorumpowana, ale za to naukę i szkolnictwo wyższe mamy doskonałe i wszelkie cięcia w ich strukturze są zupełnie nieuzasadnione". Tymczasem pomiędzy poziomem nauki polskiej a zachodniej "zainteresowani dostrzec by mogli różnice nie mniejsze niż między FSO a Volkswaganiem, albo (...) między miesięcznym wynagrodzeniem 200 a 2000 dolarów".

Pomimo tak brutalnej prawdy artykuł przeszedł prawie niezauważony (któż z naukowców - humanistów czyta "Wszechświat"?). Dopiero jego druga wersja, opublikowana w "Polityce" i odzew na nią w "Gazecie Wyborczej" wywołały dyskusję i charakterystyczny "szum" wokół sprawy. Tezy profesora Łomnickiego nazwano "kontrowersyjnymi", co sugeruje, iż uderzyły w najczulszą strunę.

Cóż powoduje zdaniem autora, że "polska organizacja nauki wygląda jakby była przechowywana w lodówce pół wieku?"

Przede wszystkim winien jest fatalny sposób (a właściwie brak) weryfikacji kadry profesorskiej. Oddajmy głos profesorowi Łomnickiemu: "U nas kryteria te (oceny kadry naukowej - przyp. red) są ogromnie arbitralne, częściowo oparte na liczbie publikacji o bardzo nierównej jakości, a częściowo na opiniach szefów placówek badawczych, różnego rodzaju rad naukowych, jawnych recenzentów stopni i tytułów naukowych. Daje to pole do rozmaitych powiązań personalnych, sieci wzajemnych lojalności

i solidarnego przymykania oczu na niską jakość. (...) U nas jest przyjemnie. Wystarczą trzy uchwały życzliwej Rady Wydziału oraz trzy opinie starszych kolegów i już mamy profesora. Nie trzeba nawet kilku tajnych recenzji, jak w Niemczech. Ten, który by



— Może bym się i starał gdyby lepiej płacili.

Rys. Michał Garapich

wziął słowo "konkurs" na serio i zgłosił się tam, gdzie go nie proszono, ośmieszy się i oczywiście żadnego konkursu nie wygra."

Do tych problemów nawiązywał w jednym z wywiadów Jan Krzysztof Bielecki (obecnie minister do spraw integracji z Europą) powiedział, że Polska nauka jest egalitarna zamiast być elitarną. Nie promuje się najlepszych, najwybitniejszy profesor dostaje taką samą pensję, wynikającą z siatki płac, co jego mierny kolega.

A jak sprawa ocen profesorów wygląda na Zachodzie? Obecnie istnieje "Science Citation Index", gdzie podaje się, ile razy prace danej osoby były cytowane, w czasopiśmie jakiej rangi. Dyrektor Instytutu potrafi w ten sposób ocenić jakość badań swoich podopiecznych, bez znajomości meritum badań. Do tego dodaje się jeszcze anonimowe opinie o jakości zajęć dydaktycznych otrzymywane w wyniku ankietowania studentów.

Na Zachodzie ocenie nie podlega ocenie szef Instytutu. Jak pisze Łomni-

cki "(...) zadaniem szefa jest prowadzić instytut na wysokim poziomie, a nie ścigać się z dwudziesto- czy trzydziestolatkami. Jest to stosunek analogiczny do stosunku między trenerem i zawodnikami - od trenera nie wymaga się rekordów, natomiast ostro ocenia się go, jeśli jego podopieczni tych rekordów nie mają. (...) Dyrektor Instytutu zatrudniający wybitniejszego od siebie uczonego niczego nie ryzykuje, ponieważ wie, że uczony ten startuje w innej konkurencji i nie będzie starał się o wyeliminowanie starego dyrektora. (...) W Polsce nie odróżnia się kierowania nauką od samego uprawiania nauki (...), administrację uważa się za domenę nomenklatury. Dlatego starsi panowie zamiast rozsądnie rządzić nauką usiłują uprawiać ją lepiej od swych podopiecznych, a ponieważ już nie nadążają, jak ognia boją się wszelkich obiektywnych kryteriów oceny. Bez nich nauka jest grą bez reguł".

Na amerykańskich Uniwersytetach istotnym elementem oceny profesora jest opinia studentów o nim. U nas kadry boją się ocen studenckich jak diabeł święconej wody. Przed kilku laty, gdy samorząd jeszcze był silny, przeprowadził takie oceny na kilku kierunkach. Studenci zbyt przejęli się swoją rolą w samorządzie i postanowili czytać wyniki na Radach Wydziału podczas dyskusji nad dorobkiem poszczególnych osób (Przy okazji każdego awansu pracownika naukowego, Rada Wydziału najpierw dowiadyuje się o przebiegu kariery, zainteresowaniach, a następnie głosuje, czy dopuścić daną osobę do kolejnego szczebla). Nagłaśnianie ocen studenckich skrytykowano, i nikt więcej nie odważył się czytać wyników.

Reformy systemu studiów, o których kilka lat temu było głośno, wyhamowały. Proreformatorki charakter stracił samorząd studencki. Przy okazji "afery z adiunktami", okazało się, że "Solidarność" Uniwersytetu Jagiellońskiego potrafi zachowywać się gorzej, niż "Solidarność" Huty im Sędzimira. "S" UJ postanowiła bronić wszystkich bez wyjątku adiunktów bez weryfikacji ich dokonań. W ten sposób pozostają na uczelni ci, którzy kilkanaście lat nie potrafili zrobić habilitacji, którzy zajmowali się pogłębianiem idei walki klas i socjalistyczną konsumpcją.

JÓZEK GABRYŚ

TRZY NIEZBYT EMOCJONUJĄCE GODZINY

W pojuwenaliowy poniedziałek Koło Młodych UD zorganizowało spotkanie, zapraszając do "Żaczka" czterech znanych polityków - Aleksandra Halla (Partia Konserwatywna), Jana Łopuszańskiego (ZChN), Piotra Nowinę - Konopkę (UD) oraz Jana Pamulę (KLD). Organizatorom należy się naprawdę uznanie: zaproszenie czterech polityków w tym samym czasie, na wspólną dyskusję do klubu studenckiego to spore osiągnięcie. Niestety, studenci potraktowali sprawę zbyt poważnie. Albo nastrój juwenaliowy już z nich wywieł, albo byli za bardzo zmęczeni - zadawano śmiertelnie nudne pytania, a nad spotkaniem dominowała obsesja anty-ZChN. Może następnym razem będzie lepiej, bo słyszeliśmy, że szykuje się znów coś smakowitego.

(ryn)

W marcu zakończyła się kontrola organizacji i funkcjonowania Uniwersytetu Jagiellońskiego, przeprowadzona przez krakowską delegaturę NIK-u. Wyniki tej kontroli są jednak do tej pory szerzej nieznane. Prawdopodobnie treść raportu NIK-u jest utajniona zgodnie z komunikatem Rektora UJ z dnia 2.12.1993, dotyczącym tajemnicy służbowej. Widocznie władze uczelni uznały społeczność akademicką za niegodną zaznajomienia się z tekstem, dotyczącym stanu Uniwersytetu.

Zaprzysiężniony z redakcją przekorny krasnoludek nie potrafił odmówić sobie przyjemności poznania tak usilnie skrywanego dokumentu i przeczytał nocą pismo dyrektora NIK-u do JM Rektora UJ. "Kontrolerzy" bardzo chwalili politykę kadrową wobec pracowników naukowych oraz reorganizację Uczelni, zgodną z ustawą o szkolnictwie wyższym z dnia 9.09.1990. Krasnoludka zainteresował fakt, iż nawet "nikowiec" uważa, że zbyt wielu pracowników administracyjnych obsługuje studentów (szczególnie na wydziałach przyrodniczo-technicznych). Sami studenci też nie są w porządku, gdyż nie bronią prac magisterskich w przewidzianym regulaminem czasie (pomagają im w tym "kierownicy wydziałów"). Rekordziści pod tym względem studiuja na Wydziale Filologicznym.

Krasnoludek ze zdziwieniem przeczytał wiadomość o tym, że Uniwersytet oszczędza olbrzymie kwoty na badaniach naukowych. Aby nic nie przekreślić, odpisał sobie stosowny fragment: "Niekorzystne zmiany kontroli odnotowała w strukturze finansowania prac badawczych oraz niskie wykorzystanie środków finansowych, przyznanych na te cele. W roku 1992 w porównaniu do stanu z 1990 r. ilość umów zlecających zmniejszyła się o 271, a ich wartość o 11.717 mln zł. Na badania statutowe w 1992 r. uczelnia dysponowała kwotą 36.337 mln zł, z czego wykorzystano 21.749 mln zł (59,9%), a na badania 11.343 mln zł, z których wykorzystano 3.284 mln zł (28,6%)".

Sporo zastrzeżeń mieli kontrolerzy do dokumentacji finansowo-księgowej. Najważniejsze zarzuty dotyczyły: — wadliwego obiegu dokumentacji,

co było przyczyną opóźnień zapłaty za wykonane prace i usługi; — nie naliczania odsetek za nieterminowe zapłaty faktur; — opóźnionych działań, mających na celu wyegzekwowanie należnych uczelni kwot.

Tyle krasnoludek zapamiętał i postarał się przekazać. Szkoda jednak, że tak ważny tekst dotyczący uczelni został schowany przez jej władze "do szuflady". Tego typu dokumenty powinny ukazywać się w biuletynie rzeczownika prasowego UJ "Acta Universitatis Jagellonicae". W ten sposób społeczność akademicka byłaby informowana o sposobie widzenia rzeczywistości uniwersyteckiej przez osobę z zewnątrz.

KRASNOLUDEK

list do redakcji

WSZYSCY CHĘTNI DOSTANĄ AKADEMİK?

W ostatnich tygodniach administracja domów studenckich Uniwersytetu Jagiellońskiego wiele czasu poświęciła podsumowaniu minionego, 1992 roku. Uwaga wszystkich skupiona była głównie na końcowym wyliczeniu kosztu utrzymania jednego miejsca w każdym z akademików.

Otrzymane wyniki były zaskakujące i wywołały wiele kontrowersji. Okazało się bowiem, że DS-y administrowane w dalszym ciągu przez UJ ("Nawojka" i "Bydgoska 19") są tańsze niż przekazane w zarządzanie Fundacji "Bratniak" ("Żaczek" i "Piast"). Jednak po dokładnym przyjrzeniu się brany pod uwagę dany i samemu sposobowi wyliczenia okazało się, iż kwestura wygenerowała "komputerową szaradę", którą nie wiadomo jak "ugryźć". Nawet przychylnie ustosunkowana do służb finansowych UJ wróżka nie byłaby w stanie odpowiedzieć, skąd wzięto dane do wyliczeń (poza tym, że pochodzą one z komputera).

Z rubryki "wplaty studenckie" można się dowiedzieć (wyliczyć), że od października do stycznia tego roku roku akademickiego w domu studenckim "Bydgoska 19" było 258 wolnych miejsc studenckich. Podobna sytuacja panowała w roku akademickim 1991/92. Z punktu widzenia kwestury nie ma więc problemu z miejscami i zapewne wszyscy, którzy tam pracują dziwią się, że studenci nie mają gdzie mieszkać. Należy się więc spodziewać, że nikomu nie odmówią w dziekanacie przyznania miejsca na nowy rok akademicki.

Stosując podstawowe prawa matematyki można udowodnić, że "Bydgoska 19" to

maszyna do robienia pieniędzy i należy żałować, że skierowania wystawiane są tylko na 9 miesięcy. Wyliczyć to można w prosty sposób. Wg danych kwestury łączne wpłaty studentów w 1992 roku wyniosły 1 436 450 tys. zł.; całkowity koszt utrzymania wyniósł 4 686 105 tys. zł. Uczelnia dopłaciła różnicę 3 249 655 tys. zł, co stanowi aż 69%!!! Wyliczony koszt jednego miejsca wzięty z tego samego arkusza to średnio 397 tys. zł. Ponieważ student płacił 300 tys. zł, Uniwersytet dopłaca 97 tys. zł. i według powyższego jest to 69%. W takim razie 100% (czyli koszt pełnego utrzymania jednego miejsca) 140 tys. zł. Wynika z tego, że Uczelnia nie dopłaca a zarabia na każdym mieszkańcu aż 160 tys. zł. Akademik jest więc cudowną kurą, znoszącą złote jaja i jasne jest teraz, dlaczego Uniwersytet nie chce przekazać go nikomu w zarząd!!!

PODSUMOWUJĄC: Miejsc w akademikach mamy aż za dużo i jest to interes szalenie dochodowy. Należy jedynie zacierać ręce i liczyć potencjalne dochody z wakacji, bo student, który będzie chciał mieszkać w lipcu, sierpniu i wrześniu będzie musiał zapłacić aż 775 tys. zł. miesięcznie (z czego 615 tys. zł. to dochód). Takich i temu podobnych demagogicznych wyliczeń można by mnożyć, lecz nie wiadomo komu i czemu mają one służyć. Mimo usilnych starań prawa matematyki nadal pozostają takie same. Ale nie wiadomo co wprawdzie piszczy, być może kwestura pracuje nad nową, rewolucyjną teorią, która zmieni nie tylko nowoczesną matematykę, ale i cały stosowany do tej pory system księgowy i bankowy. Trzymajmy kciuki! Nobel jest blisko!

DEDE

NZS W OFENSYWIE

Jak się okazuje, NZS wciąż jeszcze istnieje. Po obaleniu komuny Zrzeszenie wzięło na cel agentkę klubu "Convivium", mieszczącego się w Collegium Novum. Otóż NZS ma do kierowniczkii klubu pretensje o to, że podzieliła "Convivium" na części dla palących i niepalących, a także dla studentów i pracowników.

Jeżeli chodzi o ten pierwszy podział, to sprawa jest chyba jasna. Ktoś, kto włożył grube miliony w przywrócenie pożądanego wyglądu sali w głębi klubu, nie będzie jej narażał na działanie dymu i niedopałków. Jeżeli członkowie NZS mi nie wierzą, mogą przeprowadzić stosowne eksperymenty we własnych domach.

Sprawa dzielenia klubu na część studencką i pracowniczą jest nieco bardziej skomplikowana. Musi mi to prześwietać NZS darować, ale i w tym wypadku spróbuję bronić decyzji kierowniczkii. Pierwszym jej atutem jest to, że wygrała konkurs na zagospodarowanie wnętrza, płaci za nie 10 mln czynszu miesięcznie, a w związku z tym może przecież robić w "Convivium", co jej się tylko podoba. Poza tym sugestie, że należałoby wydzielić pracownikom jedną z części klubu, płynęły z samej "góry" Uniwersytetu. Agentka twierdzi, że w każdej chwili może podział znieść - czeka tylko na

polecenie Rektora. Rektor jednak milczy...

Gwoli ścisłości wspomnieć należy o plusach podziału klubu na dwie części. Wiemy na przykład, jak często studenci pragną odbywać zajęcia w kawiarniach i innych dziwnych miejscach. Do tej pory w "Convivium" było to niemożliwe. Dziś, po wprowadzeniu podziału na część studencką i pracowniczą, wykłady i ćwiczenia odbywają się tu dość często. Poza tym tę drugą, reprezentacyjną salę można w każdej chwili wynająć na skromne party. Może to zrobić zarówno Rektor jak i prosty, szary student.

Najważniejsze jest jednak to, że każdy niepalący student może sobie w części pracowniczej usiąść. Jak zapewnił agentka, nikt go stamtąd nie wyrzuci.

Niezależne Zrzeszenie Studentów wysunęło przeciw agentce jeszcze jedną ciężką broń - ekonomiczną. NZS-owscy specjaliści od ekonomii i gospodarki wyliczyli, że podział klubu doprowadził do przeogromnego wzrostu cen w "Convivium". Nie wiem jak autorzy protestu, ale ja do klubu tego dość regularnie uczęszczam. Mogę dzięki temu stwierdzić, że nic tam nie zdrożało. Co więcej - kawa, którą można uznać za pewien wskaźnik, podrożała z 5 tys. do - uważa!.. 4 tys. zł. Więcej już na ten temat nie powiem.

Tak naprawdę cały spór NZS z agentką uważam za jałowy. Organizacja ta jest przecież tak liczna, że zmieści się bez kłopotu w sali dla palących. Zostanie chyba nawet dość dużo wolnego miejsca...

LEŚNIEWICZ

† FORUM LIDERÓW †

Na nieporównanie większą skalę niż wspomniane przez nas w zeszłym tygodniu seminarium ELSY zostało zorganizowane spotkanie, dotyczące rozwoju biznesu. Tematyka obu była na tyle zbliżona, że należy jedynie ubolewać nad brakiem koordynacji takich działań. Ich uzgodnienie na pewno wzbogaciłoby wzajemnie te wydarzenia. Rzecz jasna doskonale wiadomo, które bardziej, ale nie należy się dziwić. Pierwsze organizowała sama ELSA, drugie było przygotowane do rozszerzenia na Polskę działalności Forum Liderów Biznesu Pod Patronatem Księcia Walii. A ze strony polskiej współpracował Urząd Miasta Krakowa, pomocy organizacyjnej dostarczyło także Międzynarodowe Stowarzyszenie Studentów Nauk Ekonomicznych i Handlowych AIESEC. Forum odbywało się w dniach 18 i 19 maja w budynkach Urzędu Miasta oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego. Niezwykły prestiż imprezy zapewniał rzecz jasna patronat oraz obecność księcia Karola. Stworzone przez Niego Forum stanowi sieć międzynarodowych potentatów gospodarczych, którzy uważają, że dobra, "obywatelska" postawa przedsiębiorstw ma

kluczowe znaczenie dla sukcesu. "Dotychczasowa działalność Forum polega na mobilizowaniu międzynarodowych i lokalnych liderów gospodarczych do działania na rzecz rozwoju stabilnego społeczeństwa demokratycznego i gospodarki rynkowej - warunków niezbędnych dla rozkwitu przedsiębiorczości..."

Model przedsiębiorcy, który nie prowadzi eksploatacji nastawionej na jak największy zysk ale "uzyskanie trwałej akceptacji i zdobycie dostępu do rynku, by być obecnym w kraju" to element bardzo często przewijający się w wypowiedziach. Bardzo silny nacisk kładziono także na kwestie związane ze świadomością ekologiczną. Jej stopień w Polsce jest jak na komunistyczne nieporządki dosyć wysoki i to jest bardzo cenną prognozą. Wreszcie tematem bardzo wyraźnie akcentowanym była rola młodych kadr, zapewnienie najzdolniejszym odpowiednich możliwości rozwoju. Dla mnie, jako przedstawiciela pisma studenckiego jest to tendencja bardzo pozytywna. O parę słów poprosiłem sprawozdawcę grupy Youth Opportunities p.J.Meysztowicza z Klubu Krakowskiego. ... "W podsumowa-

niu trzeba podkreślić, że to spotkanie jest dopiero początkiem pewnego procesu. Dlatego za wcześnie by mówić o konkretnych osiągnięciach. Jest to jednak przedsięwzięcie na zbyt dużą skalę (mowa o współpracy z The Prince of Wales Forum) aby nasze zamierzenia mogły pozostać niezrealizowane. Chcemy zarówno stworzyć pewne konkretne instytucje takie jak bank informacji umożliwiający dotarcie do zdolnych ludzi z odpowiednich dziedzin. Również będziemy promować rozwiązania systemowe. Chodzi tu o coś co roboczo nazywamy "pilotażem przez firmę". Nie wszyscy są wystarczająco ekspansywni, mogą mieć świetne pomysły ale nie mieć na nie środków. To rola uczelni i przedsiębiorców aby wyłuskać te talenty i zapewnić im warunki już w trakcie studiowania, wtedy oczywiście pod kątem przyszłej pracy. Ale powtarzam: możemy się spotkać za 18 miesięcy a wtedy porozmawiamy o konkretnych..."

Cóż nie jestem sceptykiem, ale jakie efekty przyniesie to seminarium zorganizowane z ogromnym rozmachem będziemy mieć okazję się przekonać. Nam pozostaje się tylko uczyć.

PIOTR GWIAZDA

Tygodnik studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego

Redaguje zespół: Piotr Derlatka, Andrzej Garapich, Piotr Korbiel. Stale współpracują: Artur Kusal, Katarzyna Kizer, Grzegorz R. Leśniewicz, Maciej Wicherek. Adres redakcji: DS „Żaczek”, Al. 3 Maja 5, p. 1/06, ☎ 33-54-74, 33-54-77 w. 219. Dyżury redakcji: wtorki godz. 18-20.

Nakład: 2000 egz. rozdawanych bezpłatnie

Skład: Oficyna Wydawnicza „Sokół”, pl. Szczepański 5

Numer zamknięto 25.05.1993 r.

WUJ